

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Otwarcie
X Zjazdu
Komunistycznej
Partii
Czechosłowacji

Obrady trwają.

Do końca pierwszego półrocza pozostało niewiele dni. Każdy z nas wie, że każdy sumiennie i w znacznym stopniu podnieść może zmniejszyć nam niedobory i w znacznym stopniu podnieść uzyskanie dotychczas wskaźniki planu półrocznego. A walka o pełne wykonanie planu I półrocza to walka o Plan 6-letni, o urzeczywistnienie uchwał II Zjazdu partii, o dobrobyt i wysoką kulturę dla nas wszystkich, o pokój, o socjalizm.

LONDYN. — Podczas badań kartograficznych prowadzonych przy pomocy samolotów, odkryto w Nowej Gwinei w dzungli między dwoma wysokimi pasmami górskimi trzy rozległe doliny, zamieszkałe przez 100-tysięczne plemię Papuasów, które nigdy nie miało styczności ze światem zewnętrznym.

Plemię to zajmuje się rolnictwem, stosuje sztuczne nawadnianie uprawianych pól, a nawet plodocizniaw.

Zapewnić pokój i niepodległość narodom Indochin

Przemówienie min. Mołotowa

wyłoszone na czwartkowym plenarnym posiedzeniu Konferencji Genewskiej

GENEWA. — Na czwartkowym posiedzeniu plenarnym Konferencji Genewskiej, poświęconym kwestii indochińskiej, zabrał głos minister spraw zagranicznych W. M. Mołotow, który oświadczył co następuje:

Konferencja Genewska została zwołana, by zapewnić przywrócenie pokoju w Indochinach. Wszyscy uczestnicy konferencji opowiadają się za koniecznością szybkiego zaprzestania działań wojennych, za położeniem kresu rozlewowi krwi w Indochinach, za przywróceniem pokoju. Jednakże co innego jest opowiedzieć się za zaprzestaniem działań wojennych, a co innego — przyznać się do faktycznego zaprzestania działań wojennych.

Delegacja radziecka uważa, iż Konferencja Genewska powinna rozpatrywać zarówno polityczne jak i militarne warunki niezbędne do przywrócenia pokoju w Indochinach.

Ich rozpatrzenie jest konieczne, aby zaprzestanie działań wojennych nie stało się krótkim wychnieniem, po którym zostałyby one wznowione na jeszcze większą skalę i nawet z większą jeszcze siłą. Naszym zdaniem, Francja jest w tym niemniej zainteresowana aniżeli Wietnamska Republika Demokratyczna.

Jednocześnie trudno nie dostrzec sprzeczności między oświadczeniami na temat pragnienia jak najszybszego położenia kresu działaniom wojennym, a faktycznymi przeszkodami stwarzanymi na drodze do osiągnięcia porozumienia. Trzeba było blisko miesiąca, aby ostatecznie wprowadzić w życie tu, w Genewie, 2 czerwca propozycję konsekwentnie wysuwaną przez pewne delegacje z delegacją radziecką włącznie, w sprawie nawiązania bezpośredniego kontaktu między stronami walczącymi.

Następnie trzeba było jednak jeszcze pewnego czasu, by delegacja francuska wyraziła zgodę na nawiązanie bezpośredniego kontaktu między przedstawicielami obu stron w Indochinach oraz powołania organu międzynarodowego dla nadzorowania wykonania porozumienia rozejmowego. Jednakże również na tej drodze wznosi się sztuczne przeszkody, by utrudnić osiągnięcie porozumienia. Tak np. w koreańskim układzie rozejmowym szybko osiągnięto zgodę w sprawie udziału przedstawicieli Polski i Czechosłowacji w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych, powołanej do kontroli wykonania warunków rozejmu. Na Konferencji Genewskiej natomiast również ta sprawa sztucznie została skierowana na tory nie kończące się dyskusji. Odnosi się zdecydowane wrażenie, że niektórzy uczestnicy konferencji ograniczają się jedynie do słów na temat konieczności zaprzestania działań wojennych. W rzeczywistości wynajdują się rozmaite preteksty, by dowiedzieć się, że porozumienia i wykorzystanie czasu dla rokowań w Waszyngtonie i w niektórych innych miejscowościach w sprawie interwencji innych

krajów w wojnie indochińskiej. Pod pretekstem rozmów na temat zaprzestania działań wojennych wysuwa się najrozmaitsze warunki i podejmuje się takie kroki, które nie mają nic wspólnego z pragnieniem jak najszybszego zaprzestania działań wojennych w Indochinach. Jest rzeczą jasną, kto ponosi za to odpowiedzialność.

Najdonioślejszą kwestią polityczną w Indochinach jest sprawa niepodległości i wolności narodów Indochin. Niektóre delegacje chcą pominąć to zagadnienie. Jest to oczywiście niesłuszne.

Zwraca uwagę stanowisko obecnych tu oficjalnych przedstawicieli Wietnamu, Laosu i Kambodży, które delegacja francuska wydaje się popierać. Słyszemy zapewnienia z ich strony, że wszystko jest w porządku, jeśli chodzi o niepodległość państw indochińskich.

Przedstawiciel rządu Wietnamu baodaiowskiego odczytał nam tekst układu, który rząd ten oraz rząd Francji zamierzają podpisać.

Ale dokument ten przede wszystkim nie został jeszcze podpisany, a tym samym dokument ten jeszcze w rzeczywistości nie istnieje. Po wtóre, rzecz polega nie tylko na podpisaniu tego czy innego dokumentu, lecz na zapewnieniu narodowi wietnamskiemu rzeczywistej niepodległości i wolności. Przedstawiciele Laosu i Kambodży gorliwie usiłują przekonać nas, że jeśli o nich chodzi, to problem ich niepodległości został już rozwiązany przez porozumienia zawarte z Francją bądź w roku 1949, bądź 1953 r. A czyż nie jest zaiste dziwne, że mimo istnienia tych dokumentów walka narodów Laosu i Kambodży o niepodległość i wolność nie tylko nie ustaje, lecz nawet przybiera na sile?

Nie pozostaje nam nic innego, jak porównać następujące fakty. Oficjalni przedstawiciele Kambodży, Laosu i Wietnamu są niezmordowani w składaniu deklaracji, iż uzyskali dla swych krajów niepodległość. Lecz jeśli tak jest istotnie, to dlaczego niemal żadne państwo azjatyckie nie podzieliło tego zdania? Dlaczego takte państwa azjatyckie, jak Burma, Pakistan, Indie, Indonezja i inne sąsiadujące z Indochinami odmawiają uznania tego, że Wietnam, Laos i Kambodża są wolne i niepodległe?

Oświadczenie złożone dzisiaj przez przedstawiciela króla Kambodży, który usiłował oderwać jeden kraj od dwóch pozostałych państw indochińskich, nie wyjaśniło omawianej kwestii.

Nie można pominąć w związku z tym stanowiska rządu USA. Zarówno w roku ubiegłym, jak i w roku bieżącym oficjalni przedstawiciele Stanów Zjednoczonych oświadczały publicznie prawie co miesiąc, że Francja powinna wreszcie zapewnić niepodległość Wietnamowi, Kambodży i Laosowi. Nie byłoby rzeczą trudną przytoczyć dziesiątki tego rodzaju wypowiedzi. Okazuje się więc, że koła rządzące USA są bardziej zainteresowane w niepodległości Wietnamu, Kambodży i Laosu aniżeli oficjalni przedstawiciele rządów królewskich w państwach indochińskich. Należy jednak u-

czynić jedno zastrzeżenie. Kiedy oficjalni przedstawiciele USA mówią o konieczności przyznania wolności i niepodległości Wietnamowi, Kambodży i Laosowi, to bardzo często oświadczenia oni otwierają, że nie są zainteresowani w tym, żeby obecnie przyznać niepodległość państwom indochińskim. Znany senator amerykański Knowland oświadczył wyraźnie, że niepodległość może być przyznana Wietnamowi, Kambodży i Laosowi nawet za 5 lat, natomiast Francja powinna obecnie złożyć przynajmniej odpowiednią deklarację w tej sprawie, by ułatwić utworzenie armii wietnamskiej, której pewne koła amerykańskie pragną użyć do kontynuowania wojny w Indochinach. Liczne wypowiedzi sekretarza stanu USA Dullesa wyrażają ten sam pogląd.

W świetle tego nie trudno jest zrozumieć, dlaczego oficjalne oświadczenia amerykańskie w swych oświadczeniach składanych w Stanach Zjednoczonych tak często mówią o konieczności przyznania niepodległości Wietnamowi, Kambodży i Laosowi, i dlaczego delegacja amerykańska na Konferencję Genewską uporczywie milczy na ten temat. Nie będzie dla was rzeczą nową, jeśli powiem, iż delegacja amerykańska na Konferencję Genewską nie wspominała dotychczas ani słowem o tym, że narody Indochin nie korzystają jeszcze z niezawisłości narodowej oraz o tym, kto jest odpowiedzialny za ten stan rzeczy.

Wiadomo, że Konferencja Genewska uznaje za konieczne, by przedstawiciele wojskowi obu stron walczących przystąpili do ustalenia stref rozmieszczenia wojsk obu stron po zaprzestaniu działań wojennych. Dlatego też wszyscy uczestnicy Konferencji Genewskiej zgodzili się z oświadczeniem przedstawicieli delegacji radzieckiej, że Konferencja Genewska przyjmuje zasadę jednolitości Wietnamu i że sprawa ta nie jest przedmiotem dyskusji.

Słyszeliśmy tu niejednokrotnie oświadczenia przedstawicieli rządu baodaiowskiego na temat jednolitości Wietnamu, aczkolwiek rząd ten kontroluje obecnie zaletwie niewielką część terytorium Wietnamu. W praktyce, aby bronić jednolitości Wietnamu, należy zapewnić jednolitość narodu wietnamskiego. Najlepszym rozwiązaniem tego problemu mogłoby być jak najszybsze przeprowadzenie wyborów powszechnych w Wietnamie. Jednakże oficjalni przedstawiciele Wietnamu milczą na ten temat. Domaga się tego jedynie Wietnamska Republika Demokratyczna. Wydaje się, iż dowodzi to, że wbrew opinii narodu wietnamskiego, oficjalni przedstawiciele rządu baodaiowskiego zadowolili się ze swej działalności i ze swych stosunków z Francją. Jednakże obiektywizm wymaga krytycznego ustosunkowania się do tego rodzaju stanowiska. W swoim czasie, w roku 1945, w akcie abdykacji Bao Dai stwierdził:

„Możemy tylko z pewnym zalem myśleć o 20 latach naszego panowania, w ciągu którego nie zdołaliśmy przynieść żadnej istotnej korzyści naszemu krajowi”.

Przypomnienie tego oświadczenia ma doniosłe znaczenie również w obecnych warunkach. Bao Dai, który poprzednio abdykował, jest znów u władzy. Gdzie są jed-

nak dowody, że teraz sytuacja w Wietnamie uległa choćby najmniejszemu poprawieniu? Nie ma żadnych takich dowodów.

Wczoraj przedstawiciel Stanów Zjednoczonych zaatakował Związek Radziecki, powtarzając zwykle, oklepane insynuacje, do których przedstawiciele USA uciekają się niekiedy, gdy nie mają nic do powiedzenia co do meritum sprawy. Stosując tę metodę przypomniał on wydarzenia przeszłości i przedstawił je w fałszywym świetle. Mówił m. in. o niewłaściwej polityce Związku Radzieckiego wobec Polski w związku z zawarciem paktu nieagresji z Niemcami w 1939 roku. Bezpodstawność tego twierdzenia jest oczywista. By przekonać się o tym wystarczy przeczytać dobrze znaną publikację historyczną pt. „Fałszywe historie”, wydaną w ZSRR w 1948 r. Każdy widzi, że polityka jaką Związek Radziecki konsekwentnie realizował wobec Polski, doprowadziła do ustanowienia przyjaznych i rzeczywistych dobrych stosunków między ZSRR i Polską. Z drugiej strony, przedstawiciel USA nie ma żadnych danych by występować w roli obrońcy Polski. Wystarczy wspomnieć, jak zaciekle oponuje on tu przeciwko udziałowi Polski w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych, która kontrolowała ma wykonanie rozejmu w Indochinach. Dowodzi to raz jeszcze, że czynny przedstawiciel Stanów Zjednoczonych nie zawsze zgodny są z ich słowami i z ich deklaracjami. Dla nas natomiast byłoby rzeczą pożyteczną dowiedzieć się od przedstawiciela amerykańskiego coś niecoś o polityce Stanów Zjednoczonych w omawianej tu obecnie sprawie przywrócenia pokoju w Indochinach. W chwili

obecnej polityka ta stanowi jedną z głównych przeszkód na drodze do zaprzestania działań wojennych w Indochinach i do ustanowienia tam trwałego pokoju, do którego dążą narody Wietnamu, Kambodży i Laosu. Dla osiągnięcia tego celu konieczne jest, aby nikt z nas, nie wyłączając przedstawicieli USA, nie stwarzał sztucznych przeszkód na drodze do porozumienia w sprawie warunków jak najszybszego zaprzestania działań wojennych w Indochinach.

Dla osiągnięcia tego celu konieczne jest dalej, aby wszyscy uczestnicy Konferencji Genewskiej uznali, iż interesy ustanowienia trwałego pokoju w Indochinach wymagają — równoległe z uregulowaniem problemów wojskowych — również uregulowania odpowiednich problemów politycznych. Kwestie te obejmują przede wszystkim sprawę zapewnienia niepodległości Wietnamu, Laosu i Kambodży i sprawę przywrócenia jednolitości każdego z państw indochińskich w warunkach wolności i przeprowadzenia powszechnych wyborów.

Konferencja Genewska spełniła swe zadanie, jeśli udaremnili wysiłki w kierunku rozszerzenia wojny w Indochinach i montowania w tym celu nowych agresywnych bloków militarnych. Spełniła swe zadanie, jeśli jej wysiłki zmierzają bądź do jak najszybszego zaprzestania działań wojennych i osiągnięcia porozumienia dotyczącego podstawowych warunków przywrócenia pokoju w Indochinach.

Jeśliby dzisiejsze oświadczenie pana Edena mogło przyczynić się do osiągnięcia tego, odpowiadałoby ono głównym celom konferencji.

Po raz piąty Laniel stawia kwestię zaufania

PARYŻ. — W nocy z 9 na 10 bm. po długotrwałej i dramatycznej debacie przebrane zostały obrady francuskiego Zgromadzenia Narodowego nad problemem indochińskim na okres 48 godzin w związku z postawieniem przez premiera Laniel kwestii zaufania dla rządu.

Po przemówieniach wielu deputowanych, którzy krytykowali politykę rządu, miano przystąpić do rozpatrzenia zgłoszonych poprzednio 4 rezolucji dotyczących dotychczasowej polityki rządu Laniel. Trzy rezolucje — komunistów, socjalistów i zgłoszona przez deputowanego Caillaeta (UDRS) wypowiadały się przeciwko tej polityce.

Projekt rezolucji grupy komunistycznej, zgłoszony przez Jacques Duclos i Raymonda Guyota, proponował, by Zgromadzenie Narodowe opowiedziało się za natychmiastowym, powszechnym zaprzestaniem ognia na całym terytorium Indochin, potępiło stanowisko rządu i ministra Bidault na Konferencji Genewskiej, by wypowiedziało się przeciwko próbom przygotowania amerykańskiej interwencji zbrojnej w Indochinach i odłożyło uchwalenie zarządzeń związanych z przedterminowym poborem do armii.

Jedyny projekt rezolucji, zalecający Zgromadzeniu Narodowemu „przyjęcie do wiadomości deklaracji rządu i wyrażenie mu zaufania”, zgłoszony został przez „niezależnego” Fredeta i deputowanego z ramienia ugrupowania ARS — Ringarda.

Laniel zażądał od Zgromadzenia Narodowego, by w głosowaniu przyznano pierwszeństwo temu właśnie projektowi rezolucji.

332 głosami przeciwko 263 wnioskowi rządowemu upadł. Wynik tego głosowania stanowił więc dotkliwy cios dla rządu Laniel, tym bardziej, że odrzuceniu wniosku nastąpiło poważną większością 59 głosów, przy czym 50 spośród tych głosów — były głosami deputowanych gaullistowskich.

Genewa

Na plenarnym posiedzeniu ministrowie nadal omawiają sprawę Indochin

GENEWA. — W czwartek odbyło się plenarne posiedzenie Konferencji Genewskiej poświęcone sprawie Indochin. Przewodził brytyjski minister spraw zagranicznych Eden, który pierwszy zabrał głos.

Minister Eden oświadczył, że różnica zdań na konferencji „są szerokie i głębokie; jeśli nie zmniejszymy ich bez dalszej zwłoki, to nie wykonamy naszego zadania. Delegacja brytyjska

nadal gotowa jest szukać rozwiązania tu lub na konferencjach zamkniętych, albo przy pomocy innych metod”.

Po ministrze Edenie przemawiał delegat Kambodży, a na-

stępnie zabrał głos szef delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej Fan Wan Dong, który zgłosił następujące propo-

zycje:

- 1) Przede wszystkim należy uznać zasadę niezawisłości Wietnamu i innych krajów indochińskich — niezawisłości całkowitej, realnej, skutecznej, bez żadnych zastrzeżeń i bez maski. Jest to rzeczą Francji.

- 2) Konsekwencją uznania przez Francję niezawisłości trzech państw indochińskich powinno być wycofanie wojsk obcych, które okupowały te kraje. Skoro w przyszłości, jak to proponujemy, kraje indochińskie połączone będą z Francją stosunkami przyjaźni, opartymi na zasadzie równości i wzajemnych korzyści, wojska te nie będą tam potrzebne. Jeżeli natomiast zwołamy nową wojnę kolonialną, to zechcą urzeczywistnić swe zamiary — mamy wszelkie podstawy do twierdzenia, że francuski korpus ekspedycyjny byłby wówczas skazany na zagładę.

- 3) W terminie 6 miesięcy po zaprzestaniu działań wojennych należy przeprowadzić powszechne wybory. Jest to jedyna droga zrealizowania jednolitości kraju.

- 4) Uregulowanie stosunków z Francją, zwłaszcza stosunków ekonomicznych i kulturalnych.
- 5) Po dokonaniu przesunięcia terytorialnych dla ustalenia stref, trzeba będzie zapewnić bezpieczeństwo życia i mienia wolności i praw demokratycznych wszystkich mieszkańców, bez względu na to, do jakiego obozu należą.

W dalszym ciągu posiedzenia zabrał głos minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow. (Przemówienie podajemy osobno).

Następnie przemawiali delegaci Laosu i reżimu baodaiowskiego Wietnamu, marionetkowego Wietnamu baodaiowskiego oraz delegat USA.

Oszezercze brednie amerykańskiego pismaka

GENEWA. — Po czwartkowym posiedzeniu Konferencji Genewskiej odbyła się konferencja prasowa w siedzibie delegacji ZSRR. Na konferencji tej przedstawicielowi delegacji radzieckiej L. F. Iljiczowowi jeden z dziennikarzy zadał następujące pytanie:

— W jednym z dzienników amerykańskich ukazała się wiadomość o jakimś układzie radziecko-chińskim, podpisany rzekomo w Moskwie 12 kwietnia 1950 r. Co może pan powiedzieć na ten temat?

Odszedł L. F. Iljiczow był następująco:

— Owszem, jestem poinformowany o tej wiadomości. Została ona zamieszczona w należącej do amerykańskiego koncernu Hearsta dzienniku „New York Journal American” w dniu 9 czerwca. Powołując się na źródła — nacjonalistów chińskich i wywiad angielski — dziennik ten twierdzi, jakoby przedstawiciele Związku Radzieckiego i Chińskiej Republiki Ludowej podpisał 12 kwietnia 1950 r. w Moskwie pewne porozumienie. „Dokument” ten — pisze dziennik — „nawołuje Związek Radziecki do dostarczenia czerwonej republiki chińskiej kierownictwa wojskowego,

ekonomicznego i ideologicznego w dziele jej rozwoju i rozszerzenia jej terytorium na całą Azję”. Następnie „porozumienie” głosi rzekomo, że „w związku z brakiem rezerwy — ludności Chińskiej Republiki Ludowej należy zmniejszyć o 100 milionów osób, w przeciwnym bowiem razie nie będzie mogła ona istnieć”.

W związku z wspomnianym doniesieniem dziennika „New York Journal American” należy stwierdzić:

Po pierwsze: całe doniesienie tego dziennika jest od początku do końca kłamstwem, obliczonym na łatwowierność czytelników.

Po drugie — żadnego porozumienia, o którym pisze ten dziennik, nie ma i nie było.

Trzeba mieć wcale poczucia rzeczywistości, aby sądzić, że człowiek o zdrowych zmysłach uwierzy w tego rodzaju brednie. Widocznie autorzy kolejnego fałszerstwa niezbyst szanują swych czytelników, skoro liczą na to, że znajdą się wśród nich ludzie zdolni uwierzyć w tego rodzaju oszczerstwo, które rozpowszechniane jest umyślnie w okresie trwania Konferencji Genewskiej.

ŚWIATŁO i ciemność

Jesteś naszą radością, jesteś naszym światłem

„Dni Oświaty, Książki i Prasy”, mają do spełnienia niezwykle odpowiedzialne zadanie. Są wyrazem rewolucji, jaka się dokonała na ziemiach polskich, wołają do każdego, że skarbiec narodowy zaryglowany przez wieki na sto spustów otworzył bramy, aby dorobek przeszłości, bogactwo myśli najsłabszym i wywalczone w trudzie ostatnich lat. Są one też dniami mobilizacji wszystkich sił do szturmowania na okopy, za którymi jeszcze

się kryje ciemność, wstecznicstwo.

Zmartwiała, krzywdzona przez stulecia ręka, dzisiaj obudzona do nowego życia, sięga po książkę, aby ta była pomocą w walce, w pracy, aby uczyła, jak postępować w życiu.

— Jesteś naszą pociechą, Jesteś naszą radością, ale Jesteś też naszym orężem. Trzeba gospodarzyć sercem i rozumem, a serce musi być mądre, a rozum musi być bogaty — słyszę słowa robotnika, mówiącego o znaczeniu książki.

RADOSNE CYFRY

Jaką dumą napawa nas fakt, że nastąpił u nas zasadniczy przewrót kulturalny, że toczy się zwycięski bój o coraz wyższy poziom życia kulturalnego i umysłowego. W Polsce zostało dokonane ogromne dzieło. Widzimy olbrzymi wzrost sieci bibliotek, świetlic, muzeów, kin. O tym mówią niespotykane przed 1939 rokiem nakłady książek, o tym mówią miliony czytelników, miliony widzów zapelniających teatry, zwiedzających muzea, zabytki. Mnożą się suche cyfry, a są one wyrazem wielkich osiągnięć, są obrazem przemian dokonanych na przestrzeni ostatnich lat, naprawiających wiekowe zaniedbania.

NAJBLIŻSZY PRZYJACIEL

Biblioteka obecna — to nie skład bezużyteczny, to nie spichlerz pełen pożywnego — ziarna, zamknięty przed głodnymi, do-

bijającymi się do drzwi pięściami, ale to przybytek na ścieżkę otwartą, zapraszający w progi każdego — wejdź gościu i stań się przyjacielem książki. Z biblioteki mogą czerpać nieprzeliczone tłumy bez miary, a nigdy im nie poskapi ani mądrości ani światła. Książka jest pomocą w walce, w kształtowaniu człowieka, w budowaniu nowego życia. Bohaterowie dobrych, mądrych książek są nam wzorem, wskazują drogę, jaką mamy iść do celu.

Przeglądałem zeszyty z wypowiedziami czytelników o książkach. Każde zdanie tam zapisane świadczy, że książka to skuteczna broń w walce o szczęśliwe jutro, przyspiesza duchowe, kulturalne i polityczne wyzwolenie, przeoruje duszę, umysł, przyspiesza wzrost i dojrzelanie.

O KSIĄŻKI GODNE NASZYCH CZASÓW

Z wysiłku, z mocołu, a — zarazem z optymizmu, z entuzjazmu dzisiejszych dni, złanych znaniem, ale rozjaśnionych słońcem wiary rodzą się książki, będące obrazem wielkich przeobrażeń, wielkich przemian, dokonanych dla dobra odrodzonego człowieka. Natchnieniem ich jest życie współczesne, rozpoczynające nowe dzieje ludzkości.

W bibliotece czeka nowy, odznaczający się człowiek, który sięgnie po tę książkę z miłością, aby czytać rozjaśnionymi z dumy oczami.

— Jesteś pomocą przy budowaniu lepszego jutra, Jesteś ogniem i światłem w pracy nad wielkością narodu.

Przez czytelnictwo do oświaty, przez oświatę do kultury, przez kulturę do odrodzonego człowieka, będącego twórcą nowych dzieł narodu, ludzkości.

Na spracowanych dłoniach ludu dźwiga się budowla będąca błogosławieństwem dzisiejszych i przyszłych pokoleń. Książka, gazeta, bierze najgorliwszy udział w tym budowaniu, dając siły ramionom, dając mądrość mózgom. Obrazem wielkości czasów, przemian, bohaterstwa ludzi i ich czynów, są dzieła twórcze. Dni Oświaty upowszechniają te dzieła, przybliżają front rewolucji kulturalnej do każdej wsi, każdego osiedla, każdego domu, każdej izby, każdego zakątka ziemi polskiej. Każda godzina Dni Oświaty jest sygnałem radości nowiny, że budujemy Polskę wielką i bogatą, że pracujemy, aby Polska była silna, światła, mądra, aby była chlubą ludzkości. Wysiłek wszystkich serc i umysłów, wszystkich ramion, wszystkich pracujących miesięcy, lat, zmierza do jednego celu: aby dobrobyt i oświata były dobrem powszechnym, aby uśmiech szczęśliwego człowieka był uśmiechem szczęśliwej Polski.

JAN WIKTOR

WSPOMNIENIE

o Martinie Andersenie Nexö



wdzięcznych za „Pellego Zwycięzcę”, za „Dittę”, za „Czerwonego Mortena”. W szczególności „Dittę” cieszy się u nas taką poczytnością jak „Matka” Gorkiego.

Dopiero gdy Martin Andersen Nexö zajmował miejsce w fotelu, widać było, że to jest starzec. Z trudem ugiął nogi nieco sztywne w kolanach i gestem dawał znać, że sam się bawi swą nieporadnością fizyczną, z którą przecież nie godziła się zupełnie świeżość jego umysłu.

Opowiadał nam o Polsce jako o kraju dobrze sobie znanym, chociaż zobaczył go po raz pierwszy na Wroclawskim Kongresie Pokoju. Ale przecież kraj — to naród. Z narodem polskim zetknął się jeszcze w młodości, gdy na polach Danii spotykał sezonowych robotników z naszej ojczyzny. Z narodem polskim zetknął się również poprzez naszą literaturę. Zna Sienkiewicza, Reymonta, Żeromskiego. Czyta — je wszystko z polskiej literatury współczesnej, co tylko ukazuje się w przekładach niemieckich, i cieszy się obfitością zagadnień nowego życia w Polsce Ludowej.

Powoli, z zaskokiem i niespokojem zaczyna mówić o Danii, swej własnej ojczyźnie. — Nie lubią mnie jej dzisiejsi panowie — stwierdza. — Szkarpiam moje książki, utrudniając rozpowszechnianie nowych nakładów. Oczerniają mnie samego, przekraczając w prasie duńską moje przemówienia z okazji spotkań międzynarodowych. Rzucali mi kłody pod nogi i uniemożliwiali pracę, toteż na pewien czas przeniosłem się do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, aby odechnąć powietrzem nowego świata. Nie ustąpiłem przed niczym i nie za miarą przed niczym ustąpiłem. Mówiłem i zawsze będę mówił całą prawdę. Na pisarzu ciąży odpowiedzialność wobec jego ojczyzny i wobec całej ludzkości. Największą odpowiedzialnością, jaką kogokolwiek w ogóle można obarczyć.

Pytamy o zamierzenia twórcze. Otrzymujemy odpowiedź, że w życiu Martina Andersen Nexö zamierzenia łączyły się zawsze z ich nieustającą ani na chwilę realizacją. Tak również jest obecnie. Sędziwy pisarz pracuje bez ustanku nad dalszym ciągiem „Czerwonego Mortena”.

Aniśmy się spostrzegli, że mgły nad Łabą zaczynają już błękitnieć zmierzchem. Rozmowa trwała pewnie przeszło dwie godziny. Wstajemy, aby się pożegnać. Dostajemy książki z dedykacjami nakreślonymi piśmem dużym, energicznym i czytelnym, a datowanymi 30 września „Spod Białego Jelenia” w Dreźnie. Pijemy pożegnalną kroplę wina.

— Ależ wyjdźmy jeszcze na taras — zaprasza Nexö. — To najpiękniejsza chwila pogodnego dnia nad Łabą.

Ku tarasowi sięgają górne konary rosnących niżej starych jabłoni, nad którymi Martin Andersen Nexö — wsparty na ławce i wyprostowany — staje jak ogrodnik obejmujący okiem swoje usypiające gospodarstwo.

A jednocześnie stoi niby troskliwy ogrodnik nad całym horyzontem, na którym daleko widać się dymy fabryk i bloków mieszkalnych, suną berlinki i galary po Łabie, przebiegają — dążąc do domu — zapóźnione dzieci z kółkami i skakankami w rękach.

— Szkoda, że jabłka już zera — mówi po gospodarstwu — bo nie mogę was poczęstować owocem prosto z drzewa. Ale odwiedźcie mnie w przyszłym roku trochę wcześniej. Odwiedźcie mnie koniecznie, bo musicie opowiedzieć, co nowego słychać w Polsce.

Taki zjawił mi się obraz Martina Andersen Nexö, gdy w środę dnia 2 czerwca 1954 roku dotarła do Warszawy bolesna wieść o jego zgonie.

Był to starzec o umyśle młodej dziewczyny i wiosennym zaiste sercu poety. Śmierć wyrwała go spośród trudzeń intensywnej pracy, którą żył do końca, zsiadając — jak stary Goethe — codziennie nad swymi papierami. Śmierć odebrała nam nauczyciela, przyjaciela, współtowarzysza i przewodnika.

ADOLF SOWINSKI

Nasilić pracę kulturalną na wsi

SPRAWA pracy kulturalnej na wsi staje się obecnie w związku ze zbliżającym się uroczystym obchodem 10-lecia Polski Ludowej — niezwykle ważnym problemem dla aktywu wiejskiego. Chodzi o to, by opierając się o bogate doświadczenia „Dni Oświaty, Książki i Prasy” utrzymać dalej ciągłość ożywienia kulturalnego i jeszcze ściślej powiązać go z aktualnymi zadaniami, jakie stoją przed całą wsią, każdą gminą i gromadą.

Praca kulturalno-oświatowa bowiem przy właściwej organizacji i nadaniu jej właściwego kierunku może stać się ważnym czynnikiem mobilizującym gromady do wykonania zadań gospodarczych, podejmowania nowych zamierzeń, wielką pomocą w pracy politycznej.

SZCZEGÓLNICIE ważną rolę powinny obecnie odegrać radio-węzły i gazetki gromadzkie i gminne. One przecież są w stanie najszybciej reagować, najprędzej i masowo dotrzeć do odbiorcy. Gazetki i radio-węzły posiadają szczególnie w tegorocznej akcji siennej wiele doświadczeń. Trzeba je teraz wykorzystać i uzupełnić. Coraz szerzej stosować nie tylko zwykłe podawanie faktów, a komentarz, ostrą krytykę. Trzeba z góry nakreślić plan działania, dostrzec punkty i problemy najważniejsze dla gminy czy gromady, zwrócić uwagę na największą ilość korespondentów. W planowym przebiegu akcji skupu gazetki i radio-węzły odegrać muszą jedną z decydujących ról.

ALE OBECNA praca kulturalna na wsi nie może się ograniczać tylko do gazetki i radio-węzłów. Również ważnym zadaniem dla aktywu kulturalnego, dla organizacji partyjnych na wsi jest praca poprzez świetlice.

Mamy już ugruntowane zespoły artystyczne, scementowane wspólnymi pracami nad przygotowaniem się do eliminacji, do konkursów. Trzeba, aby z tym samym zapałem pracowały one nadal, żeby nie ograniczały się tylko do występów w swojej gromadzie, ale śmiało ruszały i do innych, poruszając w programach występów doświadczenia przodujących chłopów, krytykując kulaków.

„DNI OŚWIATY”, jako okres ożywionej pracy z książką nie są jakąś jednorazową akcją. Stąd też aktywny wiejski dbać powinien o nasilenie pracy w świetlicach dyskusjami nad książką, pogadankami.

Okres dzielący nas od wielkiej rocznicy — 10-lecia Polski Ludowej powinien być przeglądem najlepszych form pracy kulturalnej na wsi.

★ Wietnam ★ ★ Patet Lao ★ Khmer ★

Trzy państwa azjatyckie: Wietnam, Patet Lao i Khmer stoją dziś w centrum polityki światowej. Narody Wietnamu, Patet Lao i Khmeru walczą o wolność, walczą z imperialistycznymi okupantami.

W Genewie toczy się walka o ich niezawisłość, o pokój, o zaprzestanie działań wojennych.

Ale imperialiści czynią wszystko aby storpedować układy, bo przecież

Wietnam to:
23 miliony ludzi,
to bogate złoża cyny, węgla, złota, cynku, żelaza, miedzi, wolframu, to kaczuk, ryż, kopra, skóry i drzewo...

Patet Lao to:
1,5 miliona mieszkańców,
to rudy manganowe i żelazne, to bauxyty, kaczuk, bawełna, tytoń, kopalnie drogich kamieni...

Khmer to:
3.046.000 mieszkańców,
to antymon, ołów, bauxyty, ropa naftowa, tungsten, wolfram...

Wietnam, Patet Lao, Khmer-Kambodża to niewyczerpane pokłady surowców strategicznych...

A tymczasem źle z interesami imperialistów w tych trzech krajach. Wietnamska Armia Ludowa wyzwoliła już 90 procent terytorium swego kraju. Armia Wyzwoleńcza Patet Lao w ciągu ostatnich tygodni przegoniła okupantów z terenów obejmujących 10 tysięcy kilometrów kwadratowych. Jedna trzecia terytorium Khmeru jest już wolna.

Na wyzwolonych terenach zakwitła nowe życie. Narody Wietnamu, Patet Lao i Khmeru odbudowują zniszczone wioski i miasta, uruchamiają kopalnie i przemysł, uprawiają ziemię.

W samym Wietnamie otwarto już ponad 4 tysiące szkół. 14 milionów ludzi nauczone sztuki czytania i pisanja. W tym roku obsiano ryżem dodatkowe 60 tysięcy hektarów gruntu. Chłopom wietnamskim dostarczono ponad 66 tysięcy nowoczesnych maszyn rolniczych. Ziemie należące do imperialistycznych okupantów rozdano chłopom.

Wietnam, Patet Lao i Khmer walczą zwycięsko z imperializmem, ciesząc się gorącym poparciem wszystkich miłujących pokój narodów.



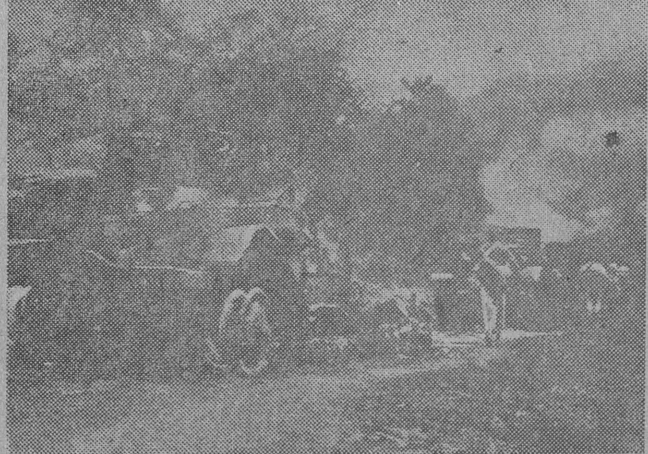
Ho Shi Minh, prezydent Wietnamu.



Son Ngoc Minh
prezydent Narodowego Komitetu
Wyzwolenia Khmeru.



Savanuvong
prezydent Patet Lao.

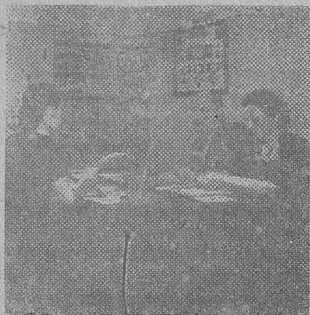


Po zdobyciu Dien Bien Fu oddziały Wietnamskiej Armii Ludowej posuwają się bez przerwy naprzód ku Hanoi, napalniając na swej drodze rozbite szlaki amerykańskich i francuskich czołgów, aut pancernych, armat i samolotów.

Młodość przez duże M



W szkole podstawowej IPD w Białymstoku uczą się w I klasie najmłodsi. Jak widać na zdjęciu przewodników nauki tam nie brakuje.



Co roku egzamin jest sprawdzianem wiedzy ucznia. W naszym kraju wystarczy tylko chcieć się dobrze uczyć, by tak jak Krystyna Bezubik z klasy III Liceum Pedagogicznego (na zdjęciu) o krok być tylko od matury. A potem... chyba wyższe studia.



Po maturze droga otwarta. Można wybrać np. studia na Akademii Medycznej w Białymstoku. Ucząc się trzeba dużo. Jak Władysław Snoch i Teresa Skórkiewicz wiele czasu i uwagi poświęcić rozpoznawaniu preparatów w Zakładzie Anatomii Patologicznej.



W tym roku białostocka Wieczorowa Szkoła Inżynierska przeżyła moment niezwykle uroczysty. 52 absolwentów otrzymało dyplomy inżynierskie. Na zdjęciu rektor WSI mgr inż. K. Białkowski wręcza dyplom inż. K. Bielskiemu.



Mały Gilta, syn spółdzielcy z Chrabot w pow. białskim, po lekcjach idzie zawsze do gminnej świetlicy. Tam przy radiu ogląda ciekawe czasopisma wesoło spędza czas. Fot. „Gazeta” J. Dz.



15 tys. czytelników i blisko 150 tys. książek posiadają biblioteki zakładowe w naszym województwie. NA ZDJĘCIU: w bibliotece Fabryki Przyrządów i Uchwytyw w Białymstoku świetlicowa Leokadia Dzianiewicz wymienia książki przewodnikom pracy, ślusarzowi Eugeniuszowi Korsakowi i towarzyszą z jego żoną.

(Fot. „Gazeta” — J. Dz.)

10 lat pracy nauczycielskiej — 10 lat krzewienia kultury

Regionalny Zespół Pieśni Białoruskiej z Białowieży znany jest szeroko nie tylko w naszym województwie, ale i na terenie całego kraju. Zorganizowany w 1949 r. zdobył on w październiku tego roku pierwszą krajową nagrodę na festiwalu pieśni i sztuki ludowej wśród wiejskich zespołów świetlicowych ZSCh.

Następnie brał czynny udział w wielu centralnych imprezach i uroczystościach, np. w ogólnopolskich dożynkach we Wrocławiu, Lublinie i Poznaniu.

Znany i powszechnie lubiany jest kierownik organizacyjny, założyciel chóru i jego dyrygent od samego istnienia — młody zawsze uśmiechnięty i wesoły nauczyciel Technikum Leśnego w Białowieży — tow. Wiktor Waszkiewicz. Pracę w trudnym zawodzie nauczycielskim rozpoczął w roku 1944 i w tym roku obchodzi pierwszy swój jubileusz — dziesięciolecie pracy nauczycielskiej i pięciolecie pracy z zespołem białoruskim.

Związany czynnie z zespołem, kieruje nim w pracy organizacyjnej i artystycznej. Systematycznie odbywa próby zespołu, dzięki czemu zespół jest zawsze dobrze przygotowany, zdolny każdej chwili pokazać się na scenie. Dzięki temu zespół zajął w ostatnich eliminacjach powiatowych w Hajnówce I miej-

scę i zdobył propozycję Ministerstwa Kultury.

Działalność tow. Waszkiewicza na polu kulturalno-oświatowym jest bardzo szeroka. Pracuje czynnie w tamtejszej świetlicy gminnej, a w czasie likwidacji analfabetyzmu był jednym z pierwszych nauczycieli, którzy przystąpili do walki z tą spuszczoną kapitalizmu. W latach 1950-52 pomagał słabszym zespołom wiejskim ZSCh, wyjeżdżając jako aktywista tej organizacji do chórów wiejskich z szerokim instruktorem i praktycznymi radami.

Mocno umiłował tę trudną pracę — krzewienie kultury na wsi, bowiem sam jest synem chłopca z Białowieży.

W czasie służby w Ludowym Wojsku Polskim nie zaprzestał pracy kulturalnej. Prowadził w jednostce, w której służył, zespół chórów, zorganizowany przez siebie, z którym brał udział w eliminacjach WP w Warszawie.

Aktywny członek partii, sekretarz organizacji partyjnej przy Technikum Leśnym, wykładowca szkolenia partyjnego — umiejętnie godzi wszystkie obowiązki.

Wiktor Waszkiewicz swoją pracę, swoim umiłowaniem kultury narodowej i odzwierciedleniem jej piękna w zespole chórów z Białowieży — zasłużył na miano przewodnika pracy kulturalno-oświatowej na terenie Białostocczyzny. (II)

Jan Sarosiak rozczytał gromadzie

„Opowieść o prawdziwym człowieku”, „Faraon”, „Szosa Wołokolamska”, „Spółdzielnia Produkcyjna „Wolność”, „Anna Proletariuszka”... Wiele książek przeczytał już Jan Sarosiak z gromady Supienie w gm. Filipów. „Chciałbym — pisze — żeby w naszej gromadzie było jak najlepiej, tak jak w tej pięknej książce o spółdzielni produkcyjnej „Wolność”. Książki pokazały mi inny świat, świat, który możemy zbudować u nas. Świat, którego bronić będziemy z całych naszych sił. Gdy podpisywałem apel pokoju przysięgam sobie, że dołożę wszystkich starań, by pracować dla naszej Ojczyzny, dla pokoju”.

I w małej gromadzie Supienie, Jan Sarosiak jest pionierem socjalistycznego życia, socjalistycznej kultury. Założył dwa 30-osobowe zespoły czytelnicze. To nic, że nie było miejsca na większe zebrania i głośnie czytanie. Najpierw w izbie swego domu, potem u sołtyasa nieprzerwanie trwały kulturalne spotkania. Czytano książki, dyskutowano o nich, zastanawiano się nad ich treścią.

Jan Sarosiak rozczytał gromadzie, zaszczerpił ludziom ogromną miłość do książki. Przełał w ludzi swój entuzjazm stałego podnoszenia poziomu kulturalnego. (n-1)

Śnieg grubą powłoką pokrył dachy domów. Nad wsią zawisła mroźna noc. W oknach chat było ciemno. Tylko tam, za zakrętem, w kwadratowych szybach zamalowanych wzrastającymi deseniami migotał płomień dogasającej lampy. W kilka chwil potem skrzypnęły drzwi i z chaty wysypało się kilkanaście osób.

— Dobranoc, dobranoc!
— Szymczakowa, a jutro też można przyjść?
— No pewno. Przecież nie skończyliśmy czytać.

W ten sam sposób żegnano się już od roku. Choć każdy wiedział, że do Szymczaków przyjść można o każdej porze dnia i wieczoru. I choć każdy był przekonany, że nie usłyszy innej odpowiedzi jak ta, że jeszcze nie skończyli czytać! Bo i któż by skończył, kiedy tych książek tyle, a jedna ciekawsza od drugiej.

KSIĄŻKA POSZŁA DO LUDU

Szymczakowa, po kilku latach nieobecności, wróciła do Wizny nie całe dwa lata temu, gdzie na jesieni. Raz zaproponowano jej w Łomży, aby objąć stanowisko kierowniczki biblioteki gminnej. Kiedy się trochę broniła, pamięta, że powiedziano jej wtedy w Komitecie

Powiatowym partii: — „W pracy zawsze chodzi o to, żeby być jak najbliższe ludzi, wtedy można wydobyć to, co jest głęboko w każdym człowieku — jego zapał, energię, jego pragnienie lepszego życia”.

Tak samo myślała Anna Szymczakowa. Może tylko w taki sposób nie potrafiłaby tego powiedzieć. I teraz, przystępując do pracy wiedziała, że się nie myli.

Przeszło 250 kart czytelników. To niby nie tak mało. Ale kto i kiedy widział tych czytelników w bibliotece? Jak ludzi zachęcić do czytania? Skoro dotychczas nie przychodzili, to i teraz nie się przebież w nich od razu nie przemieni. Nie idą do książki, niechże ona pójdzie do nich. Trzeba spróbować...

— Co u was nowego, Ołdakowski?
— A usłódzcie, sobie, Hanka, usłódzcie. Nowego to u nas nic. To samo, co i przed laty.

— A mnie się zdaje, że gdybyście zechcieli trochę popatrzeć na życie, trochę poczytać i pomyśleć, to byście nie

Władek Kowalski jest uczniem VII klasy. W tej chwili pisze właśnie klasówkę z matematyki. Przypomina sobie, że jakieś dwa tygodnie temu rozwiązywał podobne zadania z ojcem, który również chodzi do VII klasy, tylko do szkoły wieczorowej. Bo w dzień ojciec Władka, Władysław Kowalski, pracuje na jednej z budów osiedla ZOR-owskiego w Białymstoku.

Przed wojną Władysław Kowalski był jednym z 40 tys. analfabetów w naszym województwie. A Władek z pewnością byłby jednym z olbrzymiej 39 tysięcznej rzeszy dzieci w wieku szkolnym nie objętych nauczaniem, ponieważ ojciec pracujący zaledwie przez trzy „sezonowe” miesiące w roku, nie mógłby przecież płacić za naukę czworga dzieci.

W różnych godzinach dnia matka Władka codziennie wyprowadza do szkoły 5 uczniów — czworo młodych i... jednego o 30 prawie lat starszego od matki. Helenka chodzi do Liceum Ogólnokształcącego, a pozostali — do czterech z 17 szkół podstawowych istniejących dziś w Białymstoku. Jadzia ma najdalej — prawie 20 minut drogi. Ale przecież w roku szkolnym 1954/55 zostanie rozpoczęta przy ul. Leśnej budowa nowej szkoły, którą będzie widać już z okien mieszkania. Nowe szkoły powstaną zresztą nie tylko przy ul. Leśnej. W tym samym czasie rozpocznie się również budowa szkoły na Bojarach, Marcuku, Nowym Mieście, w Starosielcach i trzech budynków szkolnych w osiedlu ZOR-owskim.

Najmłodszy z Kowalskich, Rysiek, który uczy się w szkole nr 3, mówi często, że ciasno jest w ich szkole, że przydałoby się więcej miejsca...

To miejsce będzie na pewno. Bo kiedy Polska sanacyjna mogła się „poszczycić” na Białostocczyźnie zaledwie 91 szkołami i to w wiekszości wypadków tylko tzw. wiejskimi, to znaczy 4-klasowymi, my mamy dzisiaj w województwie białostockim już 716 szkół o pełnym programie nauczania. I z każdym rokiem przybywa ich coraz więcej. W b. roku przybędzie ich jeszcze 49.

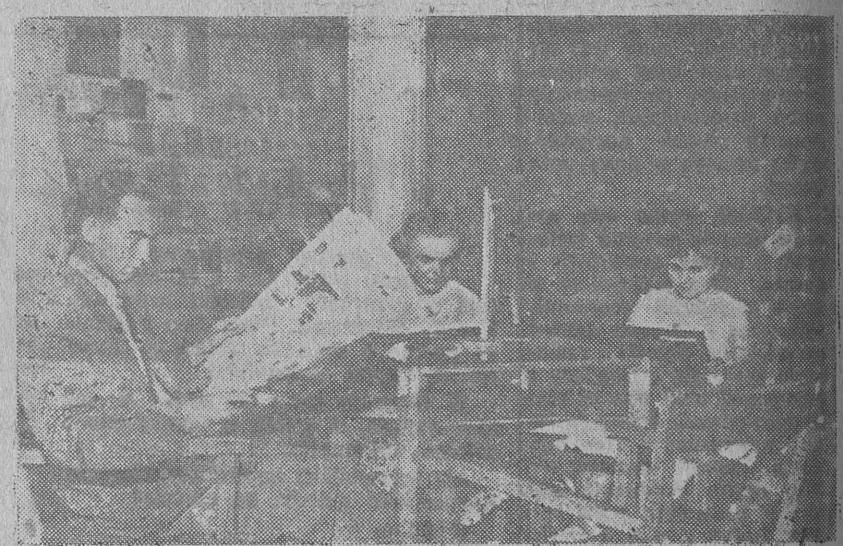
Ojciec czworga dzieci, Władysław Kowalski, nie wiedział kiedyś, co to są marzenia o przyszłości dzieci. Dziś wie, co znaczą i ile dają radości. I chociaż doskonale rozumie, że o wyższym wykształceniu Władka, Jadzi i Ryska myśleć jeszcze za wcześnie, to jednak nie raz nie może się temu oprzeć. Zwłaszcza, jak dzieci same zaczynają coś podpowiadać.

Kowalski wie, że każde z nich skończy wpienię jedną z 40 istniejących obecnie w naszym województwie szkół licealnych. A potem...

Najtrudniej oprzeć się marzeniom, kiedy zacznie opowiadać ten najmłodszy, Rysiek. Inżynier i inżynier — i nic go więcej nie obchodzi.

No, cóż — marzenia realne. Z pewnością zostanie inżynierem. Nawet nie będzie potrzebował wyjeżdżać do innego miasta. Tak jak i Helenka, która znowu myśli o medycynie.

Dwie wyższe uczelnie, które powstały na Białostocczyźnie w okresie władzy ludowej — Wyższa Szkoła Inżynierska i Akademia Medyczna — to najlepszy dowód troski rządu i partii o młodzież. (II)



Czytelnia Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Białymstoku jest szeroko otwarta przed każdym. W ub. roku przez jej sale przewinęło się przeszło 60 tys. czytelników.

KULTURĘ TWORZĄ

Mówili, że to samo. Przeczytaliśmy — no sobie te kartki. To jest o tym, jak w naszej Wiznie było kiedyś. Zobaczenie...

Hanka, Hanka, a dokąd to?

— Ja z książką, do Karpińskiego.

— A wieczorem będziecie w bibliotece? Bo ja już o Wiznie przeczytałam. Może dacie teraz książkę o tym, co nowego robi się w całej naszej Polsce?

— Przyjdźcie, Józefie, dam wam piękny album o Planie 6-letnim.

Przez rok karty czytelników jakby ożyły. Cyfra 250 urosła do 570. Coraz rzadziej trzeba było zaglądać do chat, a coraz częściej ludzie zaglądali do biblioteki. I wtedy Szymczakowa zobaczyła, jak w bibliotece jest ciasno. Przyjdzie z 8 osób i już nie ma się gdzie obrócić. A ludzie mówią, że warto by było raz o książce pogadać. Stary, 74-letni Nawrzymiec Domurat, chce opowiedzieć o swoich ulubionych książkach historycznych. Marysia Cwalinówna — o powieściach Orzeszkowej. Stanisław Ołdakowski o tym, jak to wyratował bytło od przyszczyty dzięki broszurze Upowszechnienia Wiedzy Rolniczej.

— Wlecie, moi kochani, przychodźcie do mnie. Izby u mnie małe, ale zawsze miejsca więcej, niż w bibliotece.

SPRÓBUJEMY ZAGRAĆ...

Czytali akurat drugi akt „Ożenku” Gogola, w którym to Podkolesin reklamował nogami bronił się przed żeniactwem. Co chwila wybuchały głośnie śmiechy. A stary Nawrzymiec siedzący pod pleciem aż zszedł z kolan małego Jędrka Szymczaka, żeby się za brzuch uchwylić. I wtedy właśnie ktoś westchnął ciężko: „Żeby to tak na scenie zobaczyć...”

I od tego się zaczęło. Nafta w lampie już dawno się wypaliła, przez zamrożone szyby zaglądał tylko ostry sierpiec księżyca, a w mieszkaniu u Szymczaków jakoś nie zanosilo się na koniec rozmowy.

— No, to chyba u nas będziemy robić te próby — odezwała się gospodyni. — Jakoś się pomieścimy. W jednej izbie będą czytać, a w drugiej będziemy grać.

MARŻENSKA ROZMOWA

— Wiesz Hanka, mnie się to wszystko nie podoba. Żona ty, czy nie żona?

gmachach socjalistycznej kultury

CEL: podniesienie poziomu kulturalnego

Gdy słyszysz słowo „kultura”, odbezpieczaj pistolet — powiedział jeden z najbardziej reakcyjnych polityków burżuazyjnych. Tak bardzo bowiem nienawistny jest dla burżuazji jakikolwiek wzrost poziomu kulturalnego mas. Kapitalizm nie znosi powszechnej kultury, czuje się zagrożony w swych podstawach, gdy ludzie zaczynają szerzej myśleć, więcej rozumieć, głębiej czuć ucisk i wysiłek.

Dlatego też pojęcie powszechnej „kultury” sanacyjni rządcy Polski między wojenną wyrzucili ze swego słownictwa. Kino, teatr, książka służyły burżuazji, jej zainteresowaniom i jej celom. Masę do stopu do kultury nie miały.

Szczególnie Białostocczyzna była tym zakątkiem najbardziej upośledzonym. Jakby ktoś wyciął dziurę w mapie Polski. Nie było stałego teatru, kina szerokiego, pornografii i sensacji, a książki na wsi była zjawiskiem tak niecodziennym,

jak dziś jest analfabeta. O zespołach, o świetlicach, o festiwalach i eliminacjach, o radiofonizowaniu gromad i bibliotekach na wsi nie można było nawet marzyć.

Taką spuściznę, powiększoną jeszcze o zniszczenia wojenne otrzymaliśmy w 1944 r. Trzeba było dosłownie rozpocząć od niczego. Gdyby ten wielki rozmach naszej ofensywy kulturalnej ukazać w wykresie, to linia jego ciągnęłaby się stale w górę. Linia wzrostu placówek i linia wzrostu kulturalnego ludzi.

W 1945 r. na terenie Białostocczyzny istniały tylko 3 biblioteki posiadające przeszło 22 tys. tomów i blisko 3 tys. czytelników. Już w rok później było ich 112 z przeszło 4 tys. czytelników. A w bieżącym roku będziemy mieli już 244 biblioteki rozporządzające blisko 789 tys.

tomów. Rozczytaliśmy więc, poprzez książki ukazaliśmy chłopu perspektywę lepszego życia, podnieśliśmy jego poziom kulturalny. 313 istniejących na terenie naszego województwa spółdzielni produkcyjnych świadczy o tym, jak dojrzeła świadomość chłopów.

Przez to, że powstało 365 świetlic. Ze ze 154 zespołów oświatowych w r. 1952 wyrosło dziś aż 412. Ze w spółdzielniach produkcyjnych tylko w I kwartale br. przybyło 120 punktów bibliotecznych.

Kultura stała się powszechną, dostępną dla każdego człowieka pracy. Świadczy o tym choćby cyfry widzów na seansach kinowych. W r. 1949 w 5 kinach miejskich i 6 wiejskich ruchomych, filmy oglądało 2 miliony ludzi, a w r. 1953 już w 20 kinach miejskich, 50 wiejskich i 11 ruchomych znalazło się przeszło 4 miliony widzów.

W białostockim teatrze im. A. Węgierki nie ma przedstawienia, by sala nie była pełna, 186 tys. widzów oglądało na 310 przedstawieniach dobre sztuki, a przeszło 203 tys. widzów było już w 1953 r. Na wieś wyrusza coraz więcej artystycznych ekip „Artosu”. W I kwartale br. dadzą one 324 występy, 22 recitale, 193 koncerty muzyczne dla szkół.

Ale ludzie pracy nie tylko chłoną kulturę — są również jej aktywnymi twórcami. Obecnie na wsi białostockiej w każdej ze świetlic pracują przeciętnie po dwa zespoły artystyczne, a w świetlicach gminnych aż 4. Rząd i partia troskliwą opieką otaczają ludowych twórców, zapewniając im doskonalenie ich artystycznego rzemiosła.

W czasie dyskusji nad książkami w konkursach czytelniczych ludzie pracy wysuwają pod adresem pisarzy dramatów swe uwagi o ich dziełach, aktywnie wpływając na tworzenie naszej kultury.

Bo kultura socjalistyczna służy narodowi, pomaga mu w codziennej walce o socjalizm. (n-1)



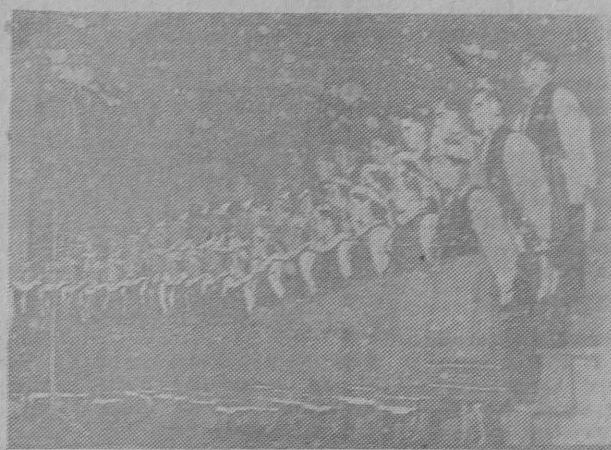
W nowym, komfortowym domu akademickim przyszli lekarze mają wspomniane warunki. Tylko się uczyć...

Aby iść naprzód, konieczny jest rozwój nie tylko przemysłu i rolnictwa, konieczny jest rozwój oświaty, nauki, kultury i sztuki.

B. Bierut



Oświata stała się w naszym kraju powszechną. Dziś nie ma już dziecka poza szkołą. Dziś każdy może doskonale odczytać swoje kwalifikacje, zdobywać wiedzę.



Ludzie pracy nie tylko odbiorcami kultury, ale w coraz większym stopniu aktywnie uczestniczą w jej tworzeniu. NA ZDIECIU: amatorski zespół artystyczny „Podlasie” z Białegostoku w czasie występów.



Dobra książka trafia do rąk masowego czytelnika. Stale się jego doradcą, przyjaciela i wychowawcą. NA ZDIECIU: z biblioteki WRZZ korzysta wielu pracowników białostockich zakładów pracy. Fot. „Gazeta”



Pakietwo Ludo we w coraz szerszym zakresie pomaga kobietom w wychowaniu dzieci. Pomagać im ma nie tylko pracujących, ale i przed szkołą zaręczono w mieście jak i na wsi. (FOT — GAP)



Helena Pacewicz kocha swój zawód

Helena Pacewicz uczy prawie 40 lat. Rozmaita to była nauka. Przed wojną — lekcje prywatne — za przekonania no i z powodu bezrobocia. Dla Heleny Pacewicz nie było miejsca w szkole, mimo jej wysokich kwalifikacji, mimo znajomości kilku języków obcych. O tamtych czasach wspomina teraz niechętnie. Za to 10 lat spędzonych w Białymstoku po wyzwoleniu, dziesięć lat wytężonej ofiarnej pracy w szkolnictwie, dostarczyło nie tylko bardzo dużo doświadczeń, ale związało z nią młodzież białostocką.

Helena Pacewicz — to nie tylko sumienny i mądry pedagog, to prawdziwy przyjaciel młodzieży. Jest zawsze tam, gdzie trzeba młodzieży pomóc, czy to będzie powtarzanie materiału z uczniami słabszymi, czy wypożyczenie jakiej książki z prywatnej biblioteki, czy wreszcie praca w kółku dramatycznym.

Kiedy przebiega się w myśli wszystkie imprezy zorganizowane przez Helenę Pacewicz w klubie TPP-R, takie chociażby jak wieczór Gogola, Czechowa, wieczór muzyki rosyjskiej, aż trudno uwierzyć skąd ta zwiędnięta kobieta bierze tyle energii w codziennej pracy. I mimo woli nasuwa się myśl, że na dzieło szeroko zakrojonej pracy oświatowej wybiegającej daleko poza ramy obowiązków nauczyciela składa się... ale to nam Helena Pacewicz powiedziała sama — ukochanie postępu i młodzieży. Głównym kierunkiem pracy pedagogicznej ob. Pacewicz —

jest organizowanie wieczornic. Wieczornice literackie, które zdobyły już popularność w Białymstoku wyzwalają w młodzieży inicjatywę — rozbudzają miłość do literatury ojczystej, do literatury radzieckiej — której ob. Pacewicz jest doskonałym znawcą.

Dla młodzieżowego teatryku amatorskiego, pracującego już trzeci rok poświęcała niejedną wieczór. „Światło przebija wzrok” Tołstoja, „Oświadczyń” Czechowa. — To tylko część tłumaczeń ob. Pacewicz, które przeznaczyła specjalnie dla młodzieży. A „Intrnatna posada” Ostrowskiego, wystawiona kilka lat temu w naszym teatrze, — to także jej tłumaczenie.

I co najważniejsze, że długoletnia nauczycielka podsuwa młodzieży wciąż nowe propozycje, zapala się wraz z młodymi entuzjazmem do dalszej pracy w kółku dramatycznym, planując zaraz po wakacjach inscenizację kilku bajek Kryłowa.

Kiedy ob. Pacewicz dowiedziała się, że chcemy napisać o niej własnie teraz w Dniach Oświaty, powiedziała dość zdziwiona. — „Przecież moja skromna praca kulturalno-oświatowa — to tylko rozszerzenie pracy pedagogicznej”.

I właśnie dlatego, że owo rozszerzenie pracy pedagogicznej daje tak piękne rezultaty, trzeba w dniach święta oświaty mówić o ludziach, którzy jej krzewieniu poświęcają się bez reszty. (zd)

LUDZIE

Wiemość młodziśka to tobie teraz nie nie w głowie, co?

— Józek, co tobie?

— Co mnie? Jeszcze masz odwagę pytać? Ludzie mają oczy. Od rana do nocy pełno u ciebie kawalerów. A i żona ci przychodzi. Temu, co gra Podkolesin, mają ślubną koszulę pożyczysz. Postawili ci na bibliotekarkę, to i ślub. A ty co? Dom kultury z mieszkaniem robisz?

— Domu kultury to ja nie robię, bo mieszkać nie mam. Ale żebym miała, to bym zrobiła. Żebyś wiedział. — A po chwili znaczenie łagodniej dodała:

— Józek, przecież to radość patrzeć... Pamiętasz to, jaką młodość miałeś? Albo i ja. Ośmioro nas było. A i u ciebie nie mniej. Dużo myślałeś o czytaniu, czy zabawie, jakżeś siedział głodny w łóżeczku? Robota, głód i po godzinie snu — takie było twoje życie. A widział — teraz inaczej. Chleba ludziom nie brak. A jak człowiek syty, to dajmy i nad sobą nierzaz pomyśleć. Zastanawiam się, co by jeszcze chciał, czego mu brak. Wtedy, widział odciążony głód duszy — jak pisał w książkach. A u nas jeszcze dużo zgłodniałych. Wszyscy, którzy przychodzą do nas

głod i czytać. A ty im chcesz ten „chleb” odbierać...

— Ale ludzie na to krzywo patrzą.

— A kto krzywo patrzy, kto? Powiesz może, że Wiśniewski, Kuczykowski, albo Biedrzycki. Albo może Luskiński, co jej dwóch domów za mało i chce budować trzeci.

— Gadoją, że codzień do partii la-

— I będę latał. A kto mnie doradził, jak nie partia? Czy ja bym to wszystkim z głowy wzięła? Oj, chłopie, chłopie. To tyle ludzi nam tu pod ręką rośnie, a ty siedzisz taki ciemny.

Dobrze już... tylko wiesz, Hania tej ślubnej koszuli lepiej już nie pożyczaj.

POCZĄTEK ZA NAMI

— Panie, niech pan nie skacze przez okno. Panna młoda zaraz przyjdzie.

Paweł Domurat (Podkolesin) umyka przed ożenkiem. Dzieciaki z Rutek zrywają się z ławek. Trzeba go trzymać. Panna się wykosztowała, a ten ucieka...

Już po raz czwarty występuje młody zespół artystyczny z Włóczysk w wsiach powiatu łomżyńskiego. Po raz czwarty

artyści przeżywają wiele emocji i nie dających się opisać wzruszeń. Znowu co najmniej przez pięć dni będą trwały do nocy opowiadania, w chacie Szymczaków.

Rutki — jeden z 13 punktów bibliotecznych, które istnieją dziś w gminie Włóczysk. Proszą o nowe książki i o... jakże sztuki. Choć również zagrad.

Ładną, szczupłą twarz Anny Szymczak zabarwia mocny rumieniec. To chyba z radości. Nie pamięta już wielu uciążliwych podróży w celu zakładania bibliotecznych punktów. Nie pamięta — bo coraz częściej napotyka to, o czym marzyła. Chłopi chcą czytać i będą czytać coraz więcej. Stają się mądrzejsi, a więc mądrzej i łatwiej będą żyć.

Za tamtym oknem przy stole zebrał się Pazikowie. Starszym nieskładnie idzie czytanie. Wyreczają ich dzieci czytając na głos. Tak samo w Marków. Na lewo jest chata Podgórska. Wypowiadali w tym roku już 80 książek. A tam dalej dom Siaców, którzy czytają w tym roku już 91 książkę.

W Włóczysk jest jeszcze wiele roboty, — myśli Anna Szymczak. — Jakby to dobrze było, aby i ci, co się opierają, zaczęli żyć bliżej nas. Ale to, co najtrudniejsze — początek — już poza nami.

I myśląc tak pewno jeszcze nie wie, że pierwszą z budujących się w przyszłym roku świetlic gromadzkich — będzie świetlica w Włóczysk.

IRENA RADLIŃSKA

List z Warszawy

Pałac Kazanowski

„dziewiąty cud świata“

—będzie odbudowany

Ponad zielonymi trawnikami, które tarasami opadają ku różowemu domowi Mariensztatu — wznosi się potężny, od starożytności i pożarów zgrabny potężnego muru sprzed czterech wieków. Widnieje na nim tablica, która głosi, że tu — u stóp pałacu Kazanowskich — Zagłoba walczył z małpami.

Jak żywa staje nam przed oczami scena z „Potopu”. Po zwycięskim szturmie na opuszczony przez Szwedów pałac Kazanowski, użniony pan Zagłoba udaje się na koniec sadu, w miejsce, gdzie mury tworzą potężny „angul” i gdzie nie dochodzi słońce. Chce bowiem rycerz odetchnąć nieco. I tu spostrzega dziwaczne jakieś monstra, które na niego z krak klatki złowrogo patrzy. Simie, czy diabły — myśli Zagłoba. Gniew go chwytą, męstwo wzbiera w piersi i, podniósłszy szablę, wpada do klatki.

Ale tam tak go małpy ob-skoczyły, powieszały się na szyi, u ramion, w zawiązanych z tyłu wylotów, że co prędzej musiał wyzwać pomocy i wielce się potem troskał, by zatrzeć tę konfuzję i by — jak Rzeczpospolita szeroka — nie ogłoszono go małpim królem.

O Pałacu Kazanowskim pisał nie tylko Sienkiewicz. Ob-szerne wzmianki o pałacu znajdujemy u wielu historyków i podróżników zagranicznych. Szczegółowy jego opis znajdziemy u Jarzemskiego w jego „Gościńcu albo opisanu Warszawy”, pochodzącym z 1646 r.

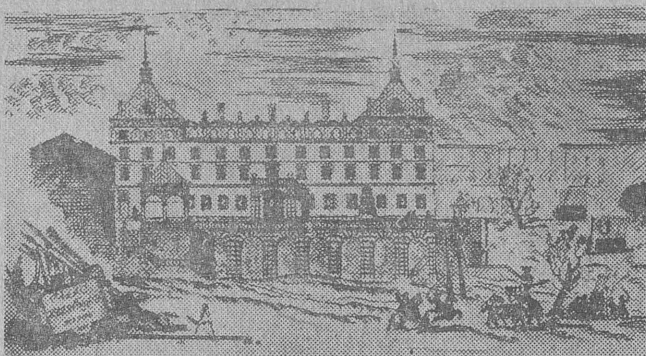
CZARODZIEJSKI PAŁAC

Historyk francuski Le Laboureur, opisując w 1647 r. wspaniałość pałacu Kazanowskich stwierdza: „Przyznam, że mi się czuło jakby przeniesiony we śnie do jakiegoś czarodziejskiego pałacu”.

Według wszystkich relacji współczesnych uchodził ów pałac za „dziewiąty cud świata”, gdyż — „cokolwiek przepychy wschodni z okazałością staropolską wydać i mieścić w sobie może, cokolwiek zbytek panów polskich pojąć i wymyśleć zdołał dla dogodzenia dumie i świetności, wszystko to objęte było w tym pałacu”.

Pałac powstał w latach 1637—43 i pelen był „rzeczy cudownych i kunsztów”. Opis mówi o posadzkach z marmuru, zwierciadłach zdobnych w ramy złote i srebrne, zegarach, które „co minuty wyrzucały z siebie złotą gałkę, a te nachoły małe nazad wkiadały”. Mówia o „stołowej izbie, gdzie w kącie stał bawły szczerosrebrna o czterdziestu garbach, do której nieznacznie do góry idzie wino. Bachus w wieńcu na głowie, z czarą w ręku siedzi na niej; kto chce, w pół obludu idzie do niej, zakreśli czopek i nalewa. W pół sali srebrna fontanna na kilka łokci w górę biele wino, kto ochotny otwiera gębę”.

W łaźni „woda zimna lub ciepła toczy się z kruszków w wanny miedziane”. Zwiędzały pałac pisał i o „kotku morskim na łańcuszku, białej papudze,



Jedna z wersji studium plastycznego rekonstrukcji pałacu Kazanowskich (od strony Wisły).

kołyszącej się w kole, mnóstwie rozmaitych ptaszek w klatkach”.

RUINY DAWNEJ ŚWIETNOŚCI

Trzeba mieć bujną wyobraźnię, by te wszystkie opisy skłócić ze smutnym, obrosłym chwastami dziedzińcem, okolonym spiętrzonymi ruinami — bo taki właśnie widok przedstawia dziś teren dawnego pałacu Kazanowskich, gdy zajrzymy tu od strony Krakowskiego Przedmieścia.

Pałac padł ofiarą dwukrotnego szturm Szwedów na Warszawę. Jego dzieje spłyły się jednak i w inny sposób z historią szwedzkiego najazdu. Po śmierci bowiem właściciela — Adama Kazanowskiego — pałac przeszedł w posiadanie żony jego Elżbiety, która, chociaż wkrótce poślubiła podkanclerza koronnego Radziejewskiego, weszła jednak jeszcze i w „tajemne związki” — jak dyskretnie notują dawni kronikarze — z królem Janem Kazimierzem. Pałający zemstą Radziejewski, zaszepiony w gniewie, zdradził ojczyznę, udał się do Szwecji do Karola Gustawa i stał u jego boku w walce przeciw polskiemu narodowi.

Przez cztery wieki nikt nie pokusił się odbudować pałacu Kazanowskich. Elżbieta Radziejowska odprzedała jego ruiny już w 1661 r. Lubomirskiemu, który oddał go na klasztor karmelitank. Potem, w XIX wieku, mieściło się tu Towarzystwo Dobroczynności.

O wspaniałym pałacu, „dziewiątym cudzie świata” zapomniano. Często czytając o nim dawne wzmianki, nie umiano nawet należycie go umiejscowić. Gdzieś na Krakowskim Przedmieściu, ale gdzie to było dokładnie? A już o jego odbudowie w całej późnorenansowej krasie — nikomu się nawet nie śniło.

PRZYSTĘPIJEMY DO ODBUDOWY

Rekonstrukcja pałacu Kazanowskich wymagała wnikliwych studiów. Dzięki cennemu, dokonanemu w Monachium przez profesora Morelowskiego, odkrywcy graficznej panoramy Warszawy z pierwszej połowy siedemnastego wieku, sporządzo-

nej przez Melicha, dzięki przywiezionej przez prof. Lorenza ze Sztokholmu panoramie Dahleberga — inż. Marian Sulikowski mógł przystąpić do ustalania zarówno pierwotnego wyglądu dworu Mniszchów z Bobolicz, rozbudowanego w XVII wieku przez Adama Kazanowskiego na pałac, jak i samego pałacu.

Badania potwierdziły wierność opisów współczesnych pisarzy, którzy stwierdzali, że „po rogach zamku są wieże, dach z białych miedzianych z gałkami złotymi i powietrznikami. Między wieżami od Wisły wielka altana z przeplataniem. Z obu stron stoja rzędem ganki z rozmaitymi pachnącymi kwiatami; stamtąd zachwycający widok na zielone pola, lasy i płynące tam i nazad ilczne ze zbożem statki”.

Jesteśmy w pracowni Biura Projektowego Warszawa — Wschód, kierowanej przez inż. Onitza i inż. Sulikowskiego, gdzie w dziesiątkach szkiców i planów architektki nasi wskrzeszają z niezwykłą pieczołowitością pałac Kazanowskich sprzed 400 lat.

Pałac, łącznie z ogrodem, zajmował obszerną parcelę na rogu Krakowskiego Przedmieścia i ul. Bednarskiej. Trykon-dygnacyjna bryła pałacu Kazanowskich, zaakcentowana basztowymi występnymi narożnikami, z obszernym dziedzińcem po środku, ze stromymi dachami, szczytową attyką oraz tarasami i altaną wylania się ze szkieł projektów identyczna ze starymi sztychami.

W chwili obecnej prowadzone są dodatkowe studia na temat opracowania zwieńczenia budynku stromym dachem z lukarnami.

Architekci i konserwatorzy spodziewają się niedługo cennego znaleziska, gdy nastąpi oczyszczenie terenu, odbicie starych tynków. Prawdopodobnie w czworoboku murów dawnego Towarzystwa Dobroczynności kryje się wiele fragmentów zarówno dworu Mniszchów-Bobolicz, jak i pałacu Kazanowskich.

Nasi architekci pragną zachować układ przestrzenny późnorenansowego pałacu, jego olbrzymi masyw od strony Wisły oraz niską zabudowę od strony wiozowej.

Wszystko, jak było wówczas, gdy był on zbytkowną magnacką siedzibą, z tą różnicą, że dziś, po odbudowaniu, służyć on będzie ludziom pracy.

Bgr.

PIÓREM I OŁÓWKIEM

K. Kard

Wiersz o smutnej książce

Kwitnie kiersasz. Na straganie
Towar masz nie byle jaki:
Stary Fredro — mocum panie!
Sienkiewicz i Balzak!

Idą starzy, młodzi, średni,
Powiewają dziewcząt wstążki.
Biorą ludzie chleb powszedni —
Ulubione swoje książki!

Słońce gęstwą drzew przewierca,
Wabi barwnych ksiąg uroda,
A w nich — żywe, ludzkie serca,
Uśmiech, mądrość i pogoda.

Ale... (Wierszyk satyryczny
Nie obejdzie się bez „ale”),
Chociaż zmaczę ton liryczny,
Jednej książki — nie pochwałę.

Wręcz odwrotnie. Chciałbym nawet
By z naszego życia znikła
Książka, co ma smutną sławę
Choć codzienna jest i zwykła.

Powie ktoś: utopia błędna.
Lecz ja się nie wstydzę wcale!
Dożyć chwili chcę, gdy zbudna
Będzie książka, lecz zażalenia!

Satyryczne wtedy pióro
Sprzedam, złamię, zdepczę nogą,
I zawołam: księżki górą!
Wiwat Tolstoj, Prus i Gogol!

To się załatwi ...

Są sprawy przykre i potrzebne, jak... dzitura w moście. Sprawy, o których nie można zapomnieć akurat tak, jak o bólu zęba. Kłiesz człowieku, denerwujesz się, a bolący zęb cił cił. Tak też i bywa z dziturą w moście obod- była tylko przyszłości.

Niezależnie od tego czy taka sprawa: kumoterstw w GS-ie, czy brak otarg za kontraktowane sztuks, niezalatwione podanie gro-madzkie, czy brak opiek wierzchoh-nich nad miejscowym LZS-em zdarzy się w Poimiu Wielkim, czy w Rozdolkach Małych — ludziska trytuja się nie na żarty i klną zależnie od pici, wieku i temperamentu, albo głośno i soczyście, albo cicho, ale... nie-mniej wykwintnie.

— Też potrzebna! Prawdziwa dzitura w moście!

Rada w radę postanawia szukać ratunku. Gdzie? Oczywiście u instruktora z gminy, powiatu czy województwa.

Poradz kochany, zrób coś, żeby nam wreszcie przestała dokuczać ta nieszczęsną sprawa — proszą.

Instruktor owsem „nie jest przeciwny”. I, jak to bywa zwykle w praktyce, prelutko otwiera notes z bielutkimi kartkami i wyostrzonym — ołówkiem zapisuje: ta i ta sprawa w wiosce X — zlikwidować — po czym zależnie od własnej sumiennosci i pedanterii podkreśla ostatnie słowo jeden lub dwa razy. Czasami stawia też wykrzyknik lub rysuje rzucającą się w oczy geometryczną figurę. Dla pamięci.

Po czym chowa notes do kieszeni lewej, ołówek do prawej, i instruktor „załatwiwszy” swoje sprawy odjeżdża, czego mu nikt we wsi nie poczytuje za złe.

Mija tydzień, dwa... miesiąc... Instruktor ani śladu. O wyniku załatwionej sprawy głucho.

I nagle znów ktoś do wsi przyjeżdża. Nowy. Jeszcze tu nie był. Kto? Okazuje się... instruktor. Załatwia masę pilnych spraw. Może i tą nieszczęsną się zajmie?

— Pięknie, zaraz zapiszę — mówi uprzejmie — proszony o pomoc instruktor, po czym wyjąwszy notes zapisuje na bielutkiej kartce dobrze wyostrzonym ołówkiem: ta i ta sprawa w wiosce X — zlikwidować. Ostatnie słowo podkreśla starannie, rysuje geometryczną figurę z boku dla pamięci, po czym załatwiwszy swoje sprawy, chowa notes do lewej, ołówek do prawej kieszeni i odjeżdża.

Ponieważ tak już jest, że za jednym tygodniem mija drugi, a tygodnie z wolna zmieniają się w miesiące, zatem ani się zdoła spoznać mieszkańcy znanej nam wioski, jak przyjeżdża snów... instruktor.

Instruktor jest nowy, inny niż stu poprzednich, który z kolei jak było ich 100 różnił się bardzo jeden od drugiego. Wszystkich ich do siebie upodabnia jedynie to, że wyostrzonymi ołówkami piszą na bielutkich kartkach o konieczności zlikwidowania tej właśnie sprawy, chowają notes do jednej a ołówek do drugiej kieszeni i... odjeżdżają.

A po godzinie wielu z nich zapomina już o tym, że sprawa jest pilna, dla mieszkańców wioski ważna i że solennie obiecali ją załatwić.

Zresztą (bądźmy sprawiedliwi) kierownictwo wysła ich przedlutko w teren i to do nowej, nieznannej im gromady, gminy lub wręcz innego powiatu. Czy można mieć pretensję do „gąsianego” po 140 wsiach, 75 gminach i 14 powiatach instruktora, który tak solennie zobowiązywał się sprawę załatwić, a tak lekkomyślnie o niej „zapomniał”?

I jak tu sprawić, by instruktor, do którego się zwracają mieszkańcy tej czy innej wsi załatwił ich sprawę? Chyba łatwo można tego dokonać. Po prostu sprawić, by ów instruktor wracał częściej do jednej i tej samej wsi. Wtedy nie zapomni o powierzzonej mu sprawie. I w ogóle lepiej pomoże gromadzie.

WOJ.

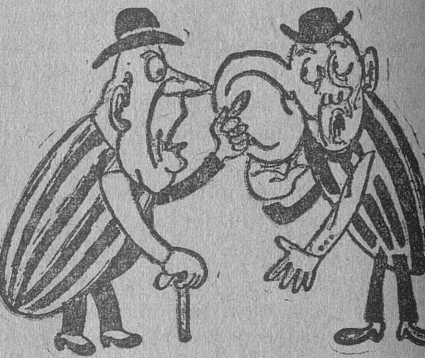
Tępy stonkę



Stonka — brakorob



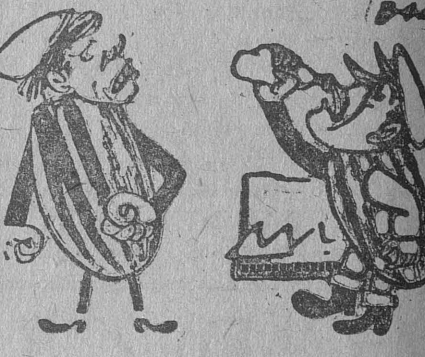
Stonka — biurokrata



Stonka — plotkars



Stonka — bumelard



Stonka — chułgan

Stonka — pijak (rys. Karol Baranowski)

A. Ochocki

Niektórym dyrekcjom

Napiszesz wzmiankę, że w jakimś biurze
Przydałaby się słomianka nowa,
Kilka dni minie, tydzień najdłuższy,
Gdy cię zaleje potop sprostowań.
Więc najpierw „w związku z powyższą wzmianką”

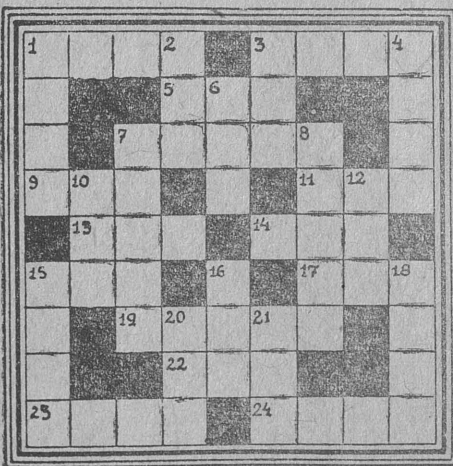
Na pięciu stronach ktoś wytłumaczy,
Że „z opisaną przez was słomianką
W rzeczywistości było inaczej”.

Że prawdę pisać najwyższa pora,
Że to nie wina lksa, lecz Zeta,
Że rok słomianka ma, nie półtora,
Więc jak się może mylić gazeta?

I takie wyjdzie stąd zamieszanie,
Że autorowi robi się głupio,
...Jedno za drugim ślą sprostowanie,
Ale słomianki nowej nie kupią!

Rozrywki umysłowe (5)

Krzyżówka



ZNACZENIE WYRAZÓW:

Poziomo: — 1) Zdobniaste imię polskiego kolarza, 3) Natarcie, 5) Skorupiak, 7) Skok akrobacyjny, 9) Okres czasu, 11) Nazwisko inicjatora zobowiązania pod hasłem: „Ja nie wypuszczę braku”, 13) Zwierzę drapieżne, 14) Przegrana w szachach, 15) Ogród owocowy, 17) Choroba, 19) Do-

datnia elektroda, 22) Owad, 23) Rodzaj węgla, 24) Skaleczenie.

Pionowo: — 1) Środek znieczulający, 2) Kawał płynący po rzece lodu, 3) Część przedstawienia teatralnego, 4) Pason, kształt nadany ubraniu przez krawca, 6) Rodzaj głosu, 7) Marka samochodu, 8) Osiedle, 10) Rzeką w ZSR, 12) Uprzywilejowany kolor w kartach, 15) Zbocze góry, 16) Dola, 18) Kwiat, imię żeńskie, 20) Narząd powonienia, 21) Podarunek.

Słodka zagadka

Młośnik rozrywek umysłowych zamówił w cukierni filiżankę czarnej kawy i ciastko. Domyślna kelnerka przyniosła kawę i zamówione ciastko. W rozwiązaniu należy wymienić dokładną nazwę ciastka.

* * *

Rozwiązania zadań rozrywkowych prosimy kierować do naszej Redakcji w terminie do dnia 26 czerwca br.

Wśród osób, które nadały prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania, zostaną rozlosowane wartościowe nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIA zadań z dnia 29 maja br.

1. Kostka Napierski, 2. Grajewo.

NAGRODY książkowe za prawidłowe rozwiązanie przynajmniej jednego zadania rozrywkowego z dnia 22 maja wylosowały następujące osoby: 1) Konstanci Bottryk, wieś Bottryki, gm. Michalowo, pow. Białystok, 2) Irena Zarzycka, Białystok, ul. Częstochowska 10 m. 2, 3) Juliusz Niemierko, Białystok, ul. Nowotki 17.

Uwaga! Uczestnicy konkursu

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc w sali kina „Pokój” tylko część czytelników, uczestników konkursu będzie mogła obejrzeć naszą ciekawą imprezę. Ale do wygrania nagród stałymi wszystkimi z jednakowymi szansami.

Nazwiska tych, którzy wylosowali nagrody zamieścimy w następnym numerze „Gazety”.

Tym wszystkim, którzy wylosowali bezpłatne bilety wstępu na naszą imprezę, raz jeszcze komunikujemy, że odbędzie się ona w niedzielę o godz. 12 w sali kina „Pokój”.

Z sesji budżetowej MRN

48 nowych sklepów i 8 zakładów żywienia

Jak łatwo się domyślić z tego, co już pisaliśmy o planie gospodarczym i budżecie Białegostoku na rok bieżący, przewidując one wszechstronny rozwój naszego miasta. Informowaliśmy już o zadaniach, jakie w związku z tym stanęły przed przemysłem, budownictwem, gospodarką komunalną i mieszkaniową. Dziś piszemy o handlu.

Wysokość obrotu placówek detalicznych MHD i Powszechnej Spółdzielni Spożywców wzrosła w porównaniu z rokiem

1953 o 14 proc., a wysokość obrotu zakładów zbiorowego żywienia wzrosła w porównaniu z rokiem ubiegłym o 15,3 proc.

W celu właściwego rozprzeczania zwiększonej masy towarowej powstanie w Białymstoku do końca br. 46 nowych punktów sprzedaży detalicznej, co stanowić będzie wzrost o 14 proc. w porównaniu z rokiem 1953. W tym samym okresie powstanie w Białymstoku 8 nowych zakładów zbiorowego żywienia, a więc liczba tych zakładów w porównaniu z rokiem ubiegłym wzrosła o 13 proc.

(sg)

Listy czytelników

Zasłużyli na uznanie

Towarzyszu Redaktorze! Jako stały czytelnik naszej gazety pragnę podzielić się z Wami przyjemną wiadomością, że coraz więcej pracowników naszych sklepów właściwie podchodzi do klientów. Na szczególne wyróżnienie zasługuje moim zdaniem personel sklepu spożywczego MHD nr 35 przy ul. Bełma, gdzie pracują: kierowniczka Helena Rękawek, sklepowa Helena Sowińska i Danuta Toczyłowska.

Ja osobiście wraz z żoną mieszkającą w pobliżu czynimy często zakupy w tym sklepie i personel, bez wyjątku zjednał nas do tego stopnia swą przejmnością, że wolimy zawsze nawet po drobności chodzić do tego sklepu niż do znajdującego-

go się „pod bokiem” sklepu PSS.

Bardzo żałuję, że obecnie trwa konkurs sklepów PSS a nie MHD, gdyż obsługi tego sklepu na prawdę zasługuje na wyróżnienie w jakimś konkursie.

JERZY PUCZETTA



TEATR

Teatr im. A. Węgierki w Białymstoku: „Sprawiedliwi ludzie” początek godz. 19.

KINA

„Pokój”: Niedziela — „Żywy trup” prod. radzieckiej z polskimi napisami seanse godz. 18 i 19. O godz. 20 impreza „Arto-sa” oraz film prod. włoskiej pt. „Tosca”.

W niedzielę poranek „Ucieczka z niewoli” godz. 10.

„Ton”: wieczorne z powodu remontu.

KLUBY

Poradnia świetlicowa Klubu TPP-R czynna od godz. 13 do 21 oprócz niedziel i świąt.

Klub MPK ul. 1 Maja 1. czynny w godz. 13-21.

Księgarnia Klubu MPK czynna w dni powszednie od 8 do 20 w niedziele i święta od 12 do 19.

WYSTAWY

Muzeum w godz. od 11 — 20 wystawa pt. „Polska książka medyczna w służbie nauki, postępu i pracy”.

Klub IPP-R w godz. od 9-20 Wystawa prac fotografów białostockiego oddziału Polskiego Towarzystwa Fotograficznego oraz wystawa twórczości artystycznej modelarskich kolekcji zainteresowań hufców wiejskich SP i LZS-ów z województwa białostockiego, bydgoskiego łódzkiego i warszawskiego.

Czytelnia Klubu MPK czynna od godz. 10 do 21

„Wystawa Książki i Prasy” zorganizowana przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną i Klub MPK

Ważniejsze telefony

Woj. Stacja Pogotowia Ratunkowego przy ul. Krasieńskiego (róg Piwnej) tel. biura wezw. 09 Informacji 555
Miejska Zawodowa Straż Pożarna tel. 08 lub 803
Dziury aptek: Apteka Społ. nr 5 przy ul. Warszawskiej 54, tel. 24-31.

Biał. Zakł. Graf. w Białymstoku

T-5-11120

Whilku warszacho

W niedzielę o godzinie 8 zbiórka na Rynku Kościuszki, a potem wyjazd na Festyn Ludowy organizowany przez WRZZ z okazji Dni Oświaty, Książki i Prasy.

Festyn odbędzie się na „Półku” koło Supraśla. Wóz Radiofonizacji i zespół muzyczny zapewnią ciągły program muzyki tanecznej, sprzęt sportowy — miłą rozrywkę na świeżym powietrzu, a występy artystów cyrkowych — jeszcze jedną ciekawą atrakcją. (ir)

W niedzielę o godzinie 9 szkoła TPD organizuje ognisko harcerskie poświęcone spotkaniu zwycięzców III Konkursu Czytelniczego zorganizowanego przez Ministerstwo Oświaty.

O godzinie 17 na Placu X-lecia rozpocznie się zabawa ludowa. Imprezę organizuje Miejska Rada Czytelnictwa i Książki.

Z okazji zakończenia „Tygodnia Straży Pożarnych” w niedzielę 13 bm. odbędzie się szereg ciekawych imprez strażackich. O godz. 10.30 ujrzymy pokazy wchodzenia po drabinach. Odbędzie się one przy budynku Dyrekcji Lasów Państwowych, ul. 1 Maja. O godz. 13 najlepsi kolarze strażacy wystartują do wyścigu na dystansie 30 km na trasie Białystok — Chorocz — Białystok. W godzinach popołudniowych na Placu X-lecia strażacy zorganizują zabawę taneczną.

Państwowa Organizacja Imprez Artystycznych „Arto-sa” w porozumieniu z kierownictwem kina „Pokój” w Białymstoku organizuje nową formę imprez rozrywkowych.

Będzie to mianowicie połączenie występu solistów i chóru z wyświetlaniem filmu.

Pierwszą tego rodzaju imprezę zobaczymy już w niedzielę 13 czerwca o godz. 20 w sali kina „Pokój”. Na imprezie tej wystąpi popularny chór Czeładka oraz soliści Opery Warszawskiej, znani z nagrań radiowych: Krystyna Brenocz, Tomasz Dąbrowski i Tatiana Woytaszewska. Konferansjerkę poprowadzi Tadeusz Kozłowski, aktor teatru im. Węgierki.

Po występach artystów wyświetlony będzie najnowszy film muzyczny produkcji włoskiej pt. „Tosca”.

mała GAZETA

ŻADNA SENSACJA

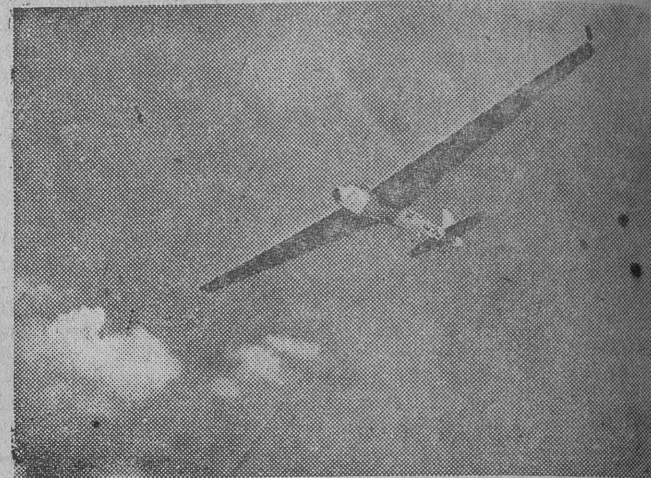
Pierwsze samochody o napędzie gazowym uczyniły w Warszawie pewną sensację. Ale u nas już takiej sensacji nie wzbudzą. W ubiegłą niedzielę jeden z mistrzów bata (dorożkarz nr 50) całe pół dnia jeździł na gazie. Mieliśmy więc już pokaz...

Z CZEGO?

Ostatnio w sklepach białostockich ukazał się w sprzedaży sok witaminowy produkowany przez spółdzielnię inwalidów „Dobrobyt” w Grudziądzu. Nalepka na butelce głosi: „Naturalny sok witaminowy z jabłek na białym cukrze”. Zlitujcie się, z czego jest ten sok? (k)

GAZETA sportowa

Przed zawodami w Lesznie



Już w niedzielę czołowi szermiści pięciu krajów wystartują w Lesznie do zawodów szermiowych. NA ZDJĘCIU: jeden z naszych szermistów w czasie lotów ćwiczebnych (FOT — CAF)

21 drużyn walczyć będzie o puchar „Głosu Olsztyńskiego”

Z niecierpliwością mieszkańcy Elku oczekują dnia

18 czerwca, kiedy to najlepsi kolarze Polski zakończą w Elku piąty etap III Wyścigu Dookoła Warmii i Mazur, jednej z najciekawszych imprez kolarskich w kraju.

Komitet organizacyjny III Wyścigu DWM otrzymał już zgłoszenia 21 drużyn, w których pojedzie 105 zawodników.

CWKS zgłosił aż 6 drużyn, czyli 30 kolarzy. Zrzeszenie to ma najsilniejszych kolarzy. Gwardia i Unia zgłosiły po 2 drużyny.

A oto lista nazwisk niektórych kolarzy zgłoszonych do wyścigu.

CWKS I: Królak, Wójcik, Więckowski, Drązkowski, Ulík.

CWKS II: Waliszewski, Wiśniewski, Bugalski, Bedyński, Pijanowski.

Start: Zdunek, Maiński, Królikowski, Kich.

Unia I: Wilczewski, Hadasik, Wozniak, Próba, Staniszeński.

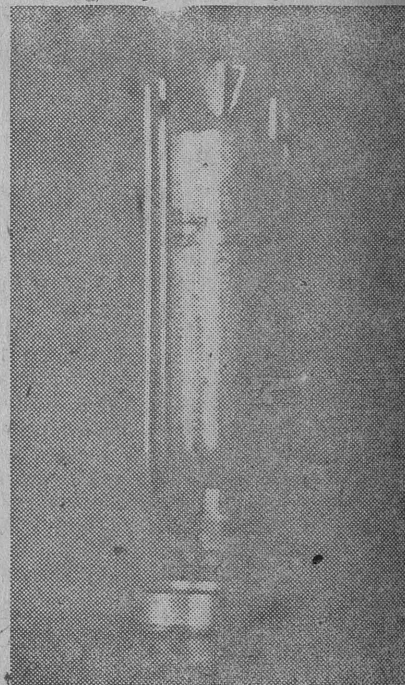
Spójnia: Preczyński, Praski, Szofer.

Ogniwo: Małyszewski, Manikowski, Horodacki, Lendzik, Kowol.

Gwardia I: Klabiń.

Przed II Wyścigiem DWM

Nagrody dla zwycięzców



Za miesiąc ruszy nasz wielki wyścig kolarski Dookoła Województwa Białostockiego. Przygotowania do tej najważniejszej w naszym województwie imprezy kolarskiej są poważnie zaawansowa-

ne. W tych dniach zostaną powołane we wszystkich miastach etapowych komitety, które zajmą się przygotowaniem noclegów, łączności telefonicznej z Białymstokiem oraz pomieszczeń dla kolumny samochodowej towarzyszącej wyścigowi.

Do komitetu organizacyjnego wyścigu napływają też nagrody ufundowane przez zakłady pracy. Jako pierwsi złożyli nagrodę piekarni z BZPP. Ufundowali oni piękną skórzaną teczkę.

Wyżej zamieszczamy zdjęcie pucharu, jaki ufundowała dla zwycięskiej drużyny nasza Redakcja.



(93)

Hiszpanie, którzy w XVI wieku wyruszyli na podbój Ameryki Południowej przygotowują się do bitwy z wojskami Inków. Wódz Hiszpanów, królewski namiestnik, Francisco Pizarro wszelkimi sposobami stara się złamać opór broniących swej wolności Indian i — co jest głównym jego celem — zagarnąć jak najwięcej złota.

Aby syn słońca dał mu quipu, dał blaskę z tajemniczymi znakami, aby go zwolnił ze swej służby i pozwolił iść szukać Illi. To niedaleko. Tylko przez góry. Może już powróciła do swej wsi, może choć znajdzie kogo, kto będzie wiedział coś o jej losie. On, Sinchi, nie może już biegać, nie może pamiętać złeczeń, nie może jeść i żyć. Bo choć to tylko zwyczajna dziewczyna, ale oczywista wola bogów...

— Jesteś przecież chrześcijaninem — ostro przerwał Tuparca.

— Jestem nim, synu słońca. Białą kazał, wodę lał na łeb. A ten Felipillo objaśnił, że gdybym nie posłuchał — utopiał mnie.

— Białą kazał — wolno powtórzył Inka. — A teraz białą każe ci prowadzić, pokazywać drogę i ty słuchasz.

— Rzekłeś, synu słońca.

— A jednak chcesz teraz odejść. Czy biali cię puszczą?

— Nie, synu słońca. Ja nie pytam... Powieszliby...

— Tak, powieszliby. Jak już tyłu... Czemuż więc przychodzisz z tym do mnie?

— Ty jesteś władcą nad Tahuantin-suyu, synu słońca.

Tuparca zerwał się i gniewnie jął krząć po malej izbie małego wiejskiego tambo. Choć Pizarro, chcąc stworzyć wokół swego nominata atmosferę uroczystą, kazał nawet chwilowe jego siedziby przyozdabiać dywanami nasca, choć specjaliści niewolnicy nosili i rozstawiali natychmiast złote lampy, nacznia, złotem zdobne sprzęty i piękne, o fantastycznych kształtach dzbany z kraju Aymara — ubóstwo izby występowało wyraźnie.

Sinchi, wciąż na klęczkach, obserwował ukradkiem nowego władcę.

Był o rok młodszy od Atahualpy, za życia brata nie mieszał się do rządów, zajmując się tylko łowami i wojną. Te zamięłowania rozwinęły w nim siłę, zrzeczność i cierpliwość. Panował nad sobą jak najwyższy kapłan.

Gdy Pizarro po publicznym, uroczystym uduszeniu Atahualpy mianował Tuparkę Sapey Inką — wybrany przyjął tę nominację z takim samym spokojem, z jakim patrzył na śmierć brata. Z tym samym też spokojem pozwolił nałożyć sobie na głowę llantu, borę i zatknąć za złotą zapinką święte pióra ptaka curaquenque. Jedno z nich było złamane i Hiszpanie umocnili je cienkim drutem; ze zgrozą szepotali o tym kapłani, ale Tuparca udawał, że nic nie widzi i nie wie.

Bez sprzeciwu przyjmował dworzan, wybieranych i narzucanych mu przez Pizarra. Nie było dla nikogo tajemnicą, że wyboru dokonuje właściwie Felipillo, podsuwając Hiszpanom, kogo chce albo kto mu się lepiej opłaci. I to już było wiadomym, że nikt z dawnych dworzan Atahualpy, którzy byli obecni przy przyjmowaniu państwa hiszpańskiego przed wielką rzezią, nie został wybrany przez Felipilla. Jeżeli ocalał nawet w dniu szesnastego grudnia, to na pewno potem był o coś oskarżony przez wszechmocnego tłumacza i ginął na stryczku.

(Ciąg dalszy nastąpi)